Tomasz Łubieński[1], *I dowcip, i heroizm*, „Res Publica", 1989, nr 4, s. 36–37.
Hasła przedmiotowe: „Solidarność", opozycja w sejmie, zadania opozycji.

Mówi się, że skończył się dla opozycji okres heroiczny. Niezupełnie się z tym zgadzam. Przede wszystkim ostatnimi czasy być w opozycji stało się raczej przyjemnie i szykownie niż heroicznie. Opozycje na rozmaity sposób doceniano, kuszono i nagłaśniano. Naturalnie można odrzucać awanse i oferty, przebierać w propozycjach, obnażać manipulacje, ale sam fakt ich zaistnienia musiał przecież dostarczyć satysfakcji ideologicznej, psychologicznej, pozwalał myśleć o sukcesie, o nadziei.

A co do czasów heroicznych też takie złe nie były. Władysław Frasyniuk na spotkaniu z dziennikarzami, gdzieś pod koniec obrad Okrągłego Stołu, wspominał poprzednią epokę z nostalgią. Wszystko było wtedy proste, mówił mniej więcej, trzeba było mieć refleks, charakter w nogach, przeskoczyć jakiś płot, a teraz na każdym kroku mnóstwo komplikacji, trudnych wyborów. Wydaje mi się, że czasy heroiczne – w tym sensie, że heroizm będzie rzadki i trudny, więc tym cenniejszy – dopiero się rozpoczynają.

Jaka powinna być opozycja w przyszłym sejmie i senacie? Powinna być – jak samo słowo wskazuje – opozycyjna, to znaczy konkurencyjna, alternatywna, agresywna, bo na tym właśnie polega jej zadanie i szansa, nie zaś na wczuwaniu się w role tak zwane konstruktywne, na upajaniu się pięknymi słowami na temat współgospodarzenia itp.

O taką swoją wyrazistość, odróżnianie się, wyróżnianie się wobec koalicji rządowej powinna strona solidarnościowo-opozycyjna (wyrażam się tutaj językiem nowomowy okrągłostołowej) dbać szczególnie, aby wykazać, że ów dziwny kontrakt wyborczy, który podpisała, jest dla niej dobrym interesem, aby uwiarygodnić to posunięcie.

Powinna całą swoją przyszłą kadencje traktować jako kampanię wyborczą, bo przecież naprawdę musi liczyć dopiero na następne demokratyczne wybory: cztery lata to wcale nie jest dużo i nie ma czasu do stracenia, jeżeli dopuszcza się myśl o przyszłym zwycięstwie, a przecież każdy, kto bierze udział w wolnych wyborach, musi sobie taki cel postawić.

Praktyka parlamentarna powinna stać się szkołą do ujawnienia i uformowania talentów politycznych wśród opozycji: druga strona dysponuje tutaj doświadczoną kadrą przywykłą do rządzenia. Cokolwiek by się o stylu tego rządzenia powiedziało, jest to jednak pewna dyspozycja i umiejętność. Najważniejszy problem to chyba jednak utrzymanie, doskonalenie podczas przyszłej kadencji-kampanii własnego spojrzenia. Na przykład, kiedy już wszyscy będą za reformami, postępem i pomyślnością, trzeba

[1] Tomasz Łubieński (ur. 1938) – pisarz, dramaturg i tłumacz.

aby ktoś upominał się o sprawy z punktu widzenia procesu historycznego szczegółowe, wypominał władzy jakieś pobicie, krzywdę czy aferę, które przecież będą się przytrafiać, trudno sobie nawet bez nich wyobrazić przyszłość.

Stare zagrania? Jeżeli stare, to znaczy wypróbowane, skuteczne. Moralizatorskie? A dlaczegóż by nie? Naiwnością jest sądzić, to wiadomo, że politykę uprawia się głównie w imię zasad i przekonań, w białych rękawiczkach. Lecz równie naiwna jest wizja polityki jako dziedziny z natury amoralnej, demonicznej, jakiejś gry o zmiennych regułach, w której niemalże obowiązują chwyty poniżej pasa. Otóż opozycja ma szansę przekształcić swój autorytet moralny w siłę polityczną, pod warunkiem wszelako, że będzie ten autorytet stale odświeżać, uwiarygodniać, pamiętając biblijną przypowieść o belce we własnym oku i źdźble w oku bliźniego. To znaczy zamierzając patrzyć innym na ręce – kontrolować czystość rąk własnych.

Skoro kadencja może mieć charakter czteroletniej kampanii wyborczej, należy być przygotowanym, również w opozycji, na krzykliwość, brutalność, efekciarstwo, wykroczenia przeciw dobrym obyczajom i dobremu smakowi. Można tylko mieć nadzieję, że takich zjawisk będzie nie więcej, niż to wymusi sytuacja. Należą one do publicznej kultury masowej, do techniki politycznej, którą nie wszyscy lubią i tylko niektórzy umieją robić.

W państwie demokratycznym, do którego możemy dążyć, człowiek zajmujący się polityką nie musi przecież budzić grozy, nienawiści czy uwielbienia. Wystarczy, żeby był zaufany, rozumiany, lubiany. Ten ostatni przymiotnik często przesądza o decyzji wyborcy: polityka widzi się nie tylko jako reprezentanta interesów, również niczym sportowca czy aktora jako dostarczyciela rozrywki. Polityka wybiera się, ale również trochę wynajmuje: francuski *salarié*, na przykład, oklaskuje swojego na wiecu, festynie czy przed telewizorem, wymyśla obcemu. Lecz ani jednemu, ani drugiemu nie zazdrości życia z polityki, partyjnych przywilejów, troski o bezpieczeństwo własnej rodziny, konieczności uśmiechania się bez względu na pogodę.

Taki stosunek do polityka jako do pewnego (dość teatralnego) zawodu oszczędza nadmiernych uniesień i rozczarowań, ale w naszym kraju będziemy musieli na wyrobienie się takiego stosunku poczekać: potrzeba przecież na to wielu lat pełnej demokracji.

Na razie co winna opozycja pamiętać o widowiskowej stronie polityki: tym bardziej że, jeszcze raz podkreślam, ciążą na opozycji moralistyczne zobowiązania. A więc zawstydzać, potępiać, protestować, ale również bawić, w czym zresztą „Solidarność" ma sporo niezłej tradycji. Występować solidarnie, a mimo to różnić się: nie tylko od przeciwników parlamentarnych, także pomiędzy sobą, sposobem mówienia, stylem, gestami. Zatem powinni zasiadać w tak zwanych ławach opozycji na posiedzeniach sejmu i senatu na przykład wyrozumiali moraliści, kompetentni agitatorzy, pryncypialni liberałowie i wiele innych cennych a rzadkich gatunków parlamentarnych. Opozycja musi udowodnić, że jest lepsza, bogatsza, przystojniejsza,

że należy jej się więcej, a ponieważ uzyskanie tego będzie nadzwyczaj trudne, sądzę, że przydadzą się jej zarówno dowcip, jak heroizm.